Nr. 213 We Lwowie Niedziela dnia 2 Sierpnia 1896. Rok XXIX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 1. sierpnia.

Różne są środki, którymi posługuje się polityka angielska dla osiągnięcia celu swego w Afryce, a celem tym jest opanowanie czarnej krainy, zagarnięcie dla siebie całego handlu dowozowego i wywozowego. Z północy i południa ciągną przeto ku wnętrzu Afryki wojska angielskie, to walcząc przeciw derwiszom, to przeciw Kafrom. W Afryce wschodniej znowu inżynierowie angielscy gotują się do budowy kolei z portu Mombadza ku podzwrotnikowym lasom dziewiczym aż do północnego wybrzeża wielkiego jeziora Wiktorja Nyanza. Parlament angielski przystał już na budowę tej linji kolejowej, która ma na oku nietylko cele handlowe, ale także strategiczne, obecny bowiem minister dla kolonji p. Chamberlain, już przy objęciu swego urzędu oświadczył, że jedyną z głównych trosk jego będzie utorowanie drogi do Sudanu od południa, od strony wielkich jezior. W ten sposób z trzech naraz stron usiłują Anglicy posunąć posterunki swoje ku sercu Afryki, aby wyprzedzić tam inne państwa prowadzące politykę kolonjalną, i zapewnić dla siebie bogactwa czarnych krajów.

Najważniejszą jest wyprawa do Sudanu. Według planu naczelnego jej wodza, jenerała Kitchenera, angielsko egipskie wojska mają zająć Dongolę dopiero około połowy przyszłego miesiąca, Abu Hamed około Bożego Narodzenia, a Chartum dopiero w r. 1897. Koszta tej dwuletniej wojny pokryją rządy egipski i angielski, indyjski skarb ma zaś opłacać tylko koszta utrzymania swoich pułków, biorących udział w wyprawie Skoro sprawdzi się pogłoska, że w jesieni przybędzie do Egiptu 15.000 żołnierzy angielskich, wówczas udział Anglji w kosztach wyprawy będzie znacznie większy od udziału Egiptu — jest to zaś okoliczność ważna ze względu na późniejsze pretensje Anglji do Egiptu i Sudanu. Co się tyczy strategicznej strony tej wyprawy, nie brak w angielsko-egipskiem wojsku głosów przemawiających za przyśpieszeniem pochodu na Chartum; pierwsze bowiem klęski, zadane Derwiszom, odebrały im odwagę, nadto przy pośpiesznym pochodzie, wobec złej komunikacji w Sudanie, nie ma potrzeby obawiać się dobrze obmyślanych nieprzyjacielskich kroków ze strony mahdystów, a wreszcie pośpieszny pochód przekonałby także chwiejne plemiona arabskie o przewadze Egiptu. Kitchener nie chce jednak powierzonych sobie wojsk narażać na możliwość klęski, jakkolwiek możliwość ta jest tak bardzo mała; woli on jednak odnieść zwycięztwo wtedy, gdy tego zwycięstwa będzie pewny. Tymczasem czyni pilne przygotowania do umożliwienia jak najszybszego, zwycięzkiego pochodu. Ostatni bataljon egipski, który się znajdował w delcie Nilu, sprowadzono już na granicę; w dniu 25. z. m. otwarto kolej aż do Akasze, a pomiędzy Akasze a Firket pracuje około dwóch tysięcy robotników nad poprowadzeniem dalszej linji kolejowej, której nasyp pozostał jeszcze z dawniejszych czasów, kiedy to przed klęską jenerała Gordona górny Sudan był w rękach Egiptu i Anglików. Ponieważ nadto Nil już zwolna napowrót się podnosi, przeto prawdopopobnie będzie rzeczą możliwą, iż wnet już do katarakty pod Firket dostawać się będą także parowce Rokonesanse, urządzane przez oficerów angielskich, sprawdziły, że nieprzyjaciel gromadzi się w okolicy Dongoli, i że tam dopiero przyjdzie do najbliższej, poważnej bitwy. Kalif derwiszów ogłosił już także wojnę przeciw niewiernym, w obozach jego ma jednak dawać się odczuwać głód. Jest to dla mahdystów wróg równie groźny, jak dla Anglików srożąca się w Egipcie cholera. Dotychczas jednak zaraza oszczędza korpus ekspedycyjny. Poprzednie wojny w Sudanie przyniosły Anglikom tylko krwawe klęski; obecna ma wszelkie widoki, że zakończy się pomyślnie, choć zapewne i ona zgotuje niejedną jeszcze niespodziankę. Skoro zaś Sudan będzie zdobyty, a panowanie mahdystów obalone, nie tylko John Bulll będzie mógł z tego ręce zacierać, lecz także otworzą się istotnie wśród puszczy nubijskiej nowe pola dla europejskiej kultury.

* * *

Anarchiści londyńscy — jak wiadomo, wykluczeni przez socjalistów od udziału w obradującym właśnie nad Tamizą międzynarodowym kongresie socjalistycznym — zwołali tamże w d. 28 zm międzynarodowy wiec anarchistyczny. Ponieważ zapowiadali go na jaki tydzień przedtem, wypływa z tego, iż wiedzieli naprzód o czekającem ich wykluczeniu z kongresu. Wiec — jak zawierzyć można londyńskim korespondentom pism berlińskich — zgromadził co najmniej 1000 osób i odbył się bez jakiegokolwiek nadzoru policyjnego. Deputaci socjalnej demokracji nie uczestniczyli w nim, a przybyli jedynie reprezentanci angielskiego „niezawisłego stronnictwa robotniczego“ (*Independant Labour Partie*), Keir Hardie i Tom Mann. Przewodniczenie obradom oddano w ręce niejakiego Presbury'ego, człowieka młodego i na pozór bardzo inteligentnego, który wcale nie wygląda na krwiożerczego anarchistę. Wyraz twarzy ma dobroduszny, a uśmiech sympatyczny igra mu ustawicznie na ustach. Pierwszy mowca był też najpoważniejszy między wszystkimi: słynny geograf E Réclus, profesor „wolnego uniwersytetu“ w Brukseli, iście imponująca postać uczonego starca. Po nim przemawiał Keir Hardie i Tom Mann. Obaj akcentowali, że wcale nie są anarchistami, których uznają wszelakoż za szermierzy wyswobodzenia ludu z pod ucisku klas posiadających Po tych mowach zabrzmiał śpiew siedmiu młodych dziewcząt, ustawionych na podjum Podburzającym nie był ten śpiew, prosta sobie melodja ludowa, o charakterze choralnym. W czasie tej pauzy „artystycznej“ zarządzono składkę, na rzecz kasy stronnictwa, która przyniosła około 10 funtów.

Właściwe obrady rozpoczęła dopiero głośna swego czasu komunardka paryska, Ludwika Michel, przyjęta na estradzie frenetycznymi oklaskami. Drżącym ze starości głosem prawiła o „szczęściu mas“, które nie spłynie na ludy z wyżyn parlamentów, gdyż to właśnie „parlament wersalski potokami krwi wkroczył do powalonego o ziemię Paryża!“ Okrzykiem: „*vive la liberté!*“ zakończyła rzecz swoją. Po niej wstąpił na trybunę ks. Piotr Krapotkin, duchowy przewódca londyńskiego ruchu anarchistycznego. Mowa jego wolna była od wszystkich wycieczek osobistych, w czem się djametralnie różniła od *speechu* Holendra Cornelissen'a, który wystąpił z fanatyczną zaciekłością. Francus B. Lazare nazwał kongres socjalistów parlamentem „drobnej burżoazji“, a Daniel Nieuvenhuis mniemał, że socjalna demokracja jest stokroć „sroższą tyranką, aniżeli burżoazja“. Z kolei wstąpił na mównicę Niemiec Landauer, który zaznaczył, iż uważa się także za socjalistę, gdyż właśnie socjalna demokracja jest „pepinierą i mistrzynią anarchizmu“. Anarchja zwraca się nie tylko przeciw prywatnej własności, lecz wogóle przeciw każdemu panowaniu powagi. Ostatnim mowcą był Francuz z Marsylji, niejaki L. Gros, istny typ bandyty anarchistycznego. Wśród ogłuszających oklasków wrzeszczał obelgi głosem ochrypłym przeciw „brzuchaczom miljonerom“, rozsiadającym się szeroko w biurach kongresu prasy.

Rozruchy w Zurychu.

Miasto Zurych od niedzieli przeszłej mocno jest wzburzone, a przyczyna tych niepokojów, o których doniosły nam depesze, wedle *N. Zürcher Ztg* następująca.

W zeszłą niedzielę koło godziny 3 ciej rano kilku mieszczan zurychskich wszczęło kłótnię z kilku Włochami Kłótnia przybrała takie rozmiary, iż wdała się w nią policja. Kłócący się jednak wezwań policji nie usłuchali, owszem przybrali względem policji takie wrogie stanowisko, iż policjanci we własnej obronie musieli dobyć rowolwerów i dali na alarm kilka strzałów w powietrze. Jeden z mieszczan zurychskich, lubiany w mieście całem szlifierz Remetter, Alzatczyk z pochodzenia, znalazłszy się przypadkowo w pobliżu kłócących się i widząc zatarg ich z policjantami pobiegł, aby przywołać na pomoc pluton policji. Wracając atoli został napadnięty przez Włochów, a jeden z nich pchnięciem sztyletu w żołądek, śmiertelnie go zranił. Remettera zaniesiono do domu, gdzie po kwadransie skonał. Zostawił on młodą wdowę i dwoje dzieci, jedno dwanaście dni liczące, drugie coś przeszło rok. Dzielnica, w której popełniono to morderstwo, zamieszkałą jest przeważnie przez Włochów i oddawna już uważaną była za wielce niebezpieczną. Wszyscy mieszkańcy Zurychu zawsze ją unikali, a w ostatnich kilku tygodniach popełniono tam pięć morderstw. Policja nie mogła dać sobie rady z mieszkającymi tam Włochami.

Wieść o zamordowaniu Remettera z szybkością błyskawicy rozeszła się po całem mieście i wywołała wśród Zuryszan ogromne wzburzenie. Miarka cierpliwości, z jaką traktowali Włochów, już się przebrała i całe mieszczaństwo utworzyło pewien rodzaj gwardji obywatelskiej, której zadaniem było bronić ludność przed napaścią Włochów i ich sztyletami.

W poniedziałek znów się powtórzyły kłótnie między Zuryszanami a Włochami.

Dolało to oliwy do ognia i wywołało wybuch. Oburzeni Zuryszanie w licznych zastępach, dobrze uzbrojonych, przeciągali przez miasto i zniszczyli wszystkie domy, w których mieszkali Włosi, oraz wszystkie te szynki i restauracje, do których przeważnie Włosi uczęszczali. Dwóch policjantów, którzy chcieli powstrzymać rozjuszone tłumy, zraniono niebezpiecznie pchnięciami noża. Pokazało się, że w napadzie na dzielnicę włoską wzięły udział tak liczne tłumy, iż cała policja zmobilizowana nie mogła ich powstrzymać. W szynkach i restauracjach porozbijano szyby, potłuczono kieliszki, połamano stoły i krzesła, powyłamywano drzwi, a nadto wtargnięto do mieszkań Włochów i wielu z nich silnie poturbowano. Włosi napadnięci bronili się strzelając z rewolwerów i kilkunastu z napastników zranili. To podniecało tylko wściekłość tłumów, które coraz większych dopuszczały się ekscesów, a jeden z domów należący do architekta Ziniego zburzyły ze szczętem.

Policja, która ciągle usiłowała przywrócić spokój, aresztowała kilku ekscedentów i zaprowadziła ich do więzienia. Tłumy dowiedziawszy się o tem pociągnęły pod budynek, w którym mieściły się areszty i zaczęły go bombardować. Do drzwi i okien leciały kamienie za kamieniami i wszystkie szyby w oknach wybito, a ramy połamano. Policja utworzyła przed budynkiem kordon, aby nikogo nie dopuścić do udania się do aresztów. Zawezwano także pomocy wojska. Koło godziny 11. w nocy nadciągnęły w istocie dwie kompanje wojska. Tłum przyjął je okrzykami hurra! Gdzieniegdzie dał się słyszeć świst, ale kto świstał wykryć nie zdołano.

Plac otaczający budynek sądowy zupełnie zamknięto. Od czasu do czasu policja przy pomocy żołnierzy przyprowadzała po kilku lub kilkunastu aresztowanych.

Wojsko miało strasznie trudną robotę z rozproszeniem tłumów. W ulicy Długiej stały tak zbite masy tłumów, że pierwsze szeregi, które chciały uczynić zadość wezwaniu oficerów i cofnąć się, w żaden sposób uczynić tego nie mogły. Naprzód nie puszczały ich szeregi wojska, w tył cofnąć się nie mogły, gdyż nadbiegały coraz nowe tłumy i pchały je naprzód. Przyszło nawet do małej bójki między żołnierzami, a wzburzonym tłumem, podczas której kilka osób zraniono pchnięciami bagnetów, a jeden z żołnierzy uderzeniem laski został dość ciężko ranny w głowę; zraniono również 6 policjantów. Aresztowano zaś 70 osób.

Dopiero z brzaskiem dnia rozeszły się tłumy, złorzecząc zarządowi miasta, iż on, łagodnie postępując z Włochami, zachęca ich niejako do mordów i nie broni interesów mieszczan.

We wtorek kilkuset Włochów obawiając się ponownych rozruchów, podczas których łatwo utracić mogli życie, opuściło miasto i biwakowało w pobliskim lesie.

Tłum, demolujący dzielnicę włoską, składał się jak stwierdzono, przeważnie z niedorostków.

Mimo tego, że patrole policji i wojska przez cały dzień przebiegały ulice miasta, we wtorek wieczorem rozruchy znów się powtórzyły. Tłum znów napadł na tych Włochów, który pozostali w mieście i zaczął ich w okrutny sposób masakrować. W obronie Włochów stanęła policja i wojsko, wskutek czego przyszło do zaciętej walki, podczas której kilkunastu ekscedentów zostało ciężko rannych, a kilku poniosło śmierć na miejscu. Dla utrzymania porządku powołano dwa bataljony piechoty. Jaki przebieg dalszy wezmą te rozruchy nie wiadomo, ale zdaje się, że spokój tak prędko nie wróci, gdyż wśród ludności wre i kipi, a jacyś ajenci swemi przemowami i pismami ulotnemi podburzają jeszcze wściekłość rozszalałego tłumu.

Szwajcarski poseł przy Kwirynale z polecenia swego rządu udał się do włoskiego ministra spraw zewnętrznych Visconti Venosta i oświadczył mu, iż władze kantonu zurychskiego dołożą wszelkich starań, aby zapobiedz rozruchom i zapewnić bezpieczeństwo włoskim mieszkańcom Zurychu. Visconti Venosta przyjął to oświadczenie do wiadomości.

Korespondencje.

Rzym 26. lipca.

(Wykopaliska w Conca).

Jest pod Rzymem o siedm kwadransów koleją, niewielkie, zaciszne miejsce nad morzem Śródziemnem, uroczo położone i jak wszystkie nadmorskie wilegjatury — nazywa się *Anzio*. Nie może współzawodniczyć z Sorrentem Castellamare lub Cava dei Tirreni, nie ma takiej *Plage*, jak Viareggio lub Porto S. Stefano i nie jest też tak odwiedzanem przez świat elegancki, ale mimo to jest bardzo miłem miejscem kąpielowem. Niebieskie morze z widokiem na zatokę, na łańcuch Apeninów, na góry, piętrzące się nad Terraciną. kilka wspaniałych will prywatnych, należących do ks. Borgesów, Aldobrandinich i t. d., dawna willa papieska, dziś przytułek dla małych dzieci, trochę starożytnych rozwalin, pamiętających Nerona, ale nadewszystko morze, *mare Tirrenum*, stanowią urok miejscowości. Wiatr wiejący od morza, chłodne wieczory, łagodzące upał południa, pozwalają przebyć wcale przyjemnie skwarne letnie miesiące. Dlatego też wiele rodzin rzymskich posiada tutaj wille, okalające zatokę, otoczone ogródkami, ciągnące się aż do pobliskiego miasteczka Nettuno.

Cezarowie rzymscy mieli tu kiedyś swoje wille, więc i archeologja i historja zajmowały się pamiątkami (szczupłemi zresztą), jakie po nich pozostały. Nadewszystko Neron pozostawił tu ślady.

Dzisiaj, na gruzach starorzymskich, usadowiły się nad morzem fabryki sardynek, a jako zdobywcy rzymscy, figurują myśliwi, przejeżdżający tu z Rzymu na wiosnę i jesień, aby polować podczas ciągu przepiórek do Afryki i z powrotem. Owe surowe matrony rzymskie, owite w peplum, zamieniły się na tłuste Włoszki, kąpiące swe wdzięki codzień rano w chłodnych falach morza — pałace Nerona znikły, pozostało trochę gruzów i krużganków, z których największy nazywał się *Arco muto*, milczącym łukiem, choćby dlatego, że w istocie tak jest marnym, iż w gruncie rzeczy nie przemawia ani do duszy, ani do wyobraźni...

W roku bieżącym znalazł się zdobywca, który próbował sięgnąć do odległej starożytności i rozpoczął poszukiwania w pobliżu od Antium, w majątku Conca. Jest nim hr. Tyszkiewicz, ojciec dzisiejszego ordynata birżańskiego, znany zbieracz i archeolog. Wielki majątek Conca, leżący niedaleko Antium i Nettuno, należał przed rokiem do kongregacji św. Inkwizycji, do S-to Offcio, jak tutaj mówią. Po zaborze Rzymu, majątek, jak inne duchowne, został zabrany na skarb, sprzedany i wtedy nabył go jeden z kapitalistów rzymskich, p. Mazzoleni. Odbyłem wycieczkę do wykopalisk, do owej świątyni *Dea Matuta*, o jakiej wspomina Liwiusz, iż była sławnem miejscem pielgrzymki dla plemienia Wolsków. Znalazł świątynię hr. Tyszkiewicz. Od lat czterdziestu zajmuje się archeologją, kopie, zbiera; w r. 1860 był w Egipcie, nabywał wtedy zbiory z rąk prywatnych, czasem odprzedał, czasem darował starożytności muzeum w Bulacq. lub też Luwrowi. Potem przeniósł się do Neapolu, gdzie między innemi kupił dwa popiersia bronzowe, zwane z Beneventu, a w samej rzeczy znalezione w Herkulanum. Dzisiaj oba popiersia znajdują się w Luwrze.

Nie wchodzi się bezkarnie pomiędzy antykwarjuszy i rzeźbiarzy, żyłka chwyta człowieka; kto raz wszedł w to towarzystwo, rzadko zeń wychodzi, a choć dziś czasy się zmieniły i złota epoka handlu starożytnościami minęła, przecież ludzie, którzy większą część życia na szperaniu i poznawaniu antyków strawili, do ostatniej chwili zachowują pociąg do kolekcjonowania, zamiany, odprzedania, szukania.

(41)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Wtedy jednak...

Wtedy przyciągnął ją do siebie i:

— Mary — zawołał — Mary — a zawołał tak, jak nie słyszała tego nigdy.

To ją jednak zbudziło ze snu.

— Precz! Puść mnie pan! — zawołała i starała się odepchnąć go. — Jeżeli mnie pan nie puścisz, zawołam o pomoc — a on spostrzegł, że byłaby to uczyniła.

Dla tego też puścił ją.

— Dobranoc — rzekł.

— Dobranoc — szepnęła i ona.

Potem poszedł — powoli, jakby z pewnem wahaniem, oglądając się za nią przy każdym kroku.

Ona jednak powstała i spoglądała w ciemną noc, na ciemne morze i słyszała szum fal, a w tym szumie słowa:

— Że panią kocham.

Mr. Nickolls tymczasem leżał w swej kajucie i spał snem sprawiedliwego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY,

w którym mr. Nickolls zasługuje na szczere współczucie.

Biedny Nickolls.

W nocy — tej samej nocy, w której się to stało, zrobiło mu się nagle — hm, jakby to powiedzieć — bardzo dziwnie na duszy. Najpierw miał przygniatające, dręczące, okropne sny, poczem przebudził się. A wszystko chwiało się i tańczyło dokoła niego. Łóżko, kabina, krzesełka, ławki, stół, wszystko. On sam także. Jego głowa, jego...

Wszystko, jednem słowem wszystko.

A przytem było mu bardzo dziko, robiło mu się gorąco, piekielnie gorąco, podczas, gdy zimny dreszcz przebiegał mu po grzbiecie, a pot występował przez wszystkie pory. Potem coś mu do gardła doszło, jak kłębek jakiś. Duszący, gniotący i teraz... teraz zaczęła dokoła niego tańczyć na dobre cała kabina i dostał śmiertelnego strachu i chwytał powietrze i jęczał i jęczał.

— Mary — zawołał — Mary!

Żadnej odpowiedzi.

— Mary!

Znowu cisza.

I podniósł się, zmęczony, powoli, z trudem, jakby się wydobywał z pod przygniatającej go góry i spojrzał w stronę łóżka Mary. Nie mógł jednak dojrzeć niczego. Gdyż wszystko chwiało się i kiwało na wszystkie strony, podłoga tańczyła pod nim w kółko, w kółko, zawsze w kółko.

Pod nim, nad nim, na nim, obok niego, w nim jęczało i stękało, piszczało i krzyczało, trzaskało, mruczało i kwiczało — prawdziwa symfonja najrozmaitszych głosów i szelestów, okropna, napawająca strachem, piekielna.

I znowu zawołał: — „Mary!“ — i znowu nie dostał odpowiedzi i wstał. Zadał sobie gwałt, aby wstać, ale musiał przecież zobaczyć, musiał przecież...

Hola! I czemprędzej chwycił się krawędzi łóżka, gdyż inaczej byłby upadł jak długi i całem swem byłby zmierzył, jak długą była kabina. Gdyż podłoga, naprawdę, podłoga usuwała mu się i kręciła i wirowała, tak, że nogi jego nie mogły znaleść oparcia.

Mimo to jednak dopchał się cudem prawie do łóżka swej żony.

Jakieś szarpnięcie i poleciał naprzód, tak, że nagle połową ciała znalazł się na łóżku.

Puste!

Naprawdę puste. I nagle dziwnie mu się w głowie rozjaśniło. Zupełnie szczególnie mu się rozjaśniło

Tak jest: Loster... je... jego żona i...

I w tej samej chwili piekielny taniec rozpoczął się na nowo. Szalony, ciągle w kółko. On jednak... oh, on... znalazł przecież ubranie... samo... samo przyszło do niego... kręciło się przecież dokoła niego... ot... ot... znowu uchwycił w tańcu jakiś kawałek... a teraz.. teraz był już gotów.. mógł pójść poszukać jej... swojej żony... której.. nie było... w łóżku... i... która... Bóg wie... gdzie... była..

I dowlókł się do drzwi i otworzył je, one jednak zatrzasnęły się znowu, a rzucało nim to w tę, to w ową stronę i ten kłębek.. ten kłębek... posuwał się co raz wyżej i wyżej... i ten pot... i... i...

Nareszcie jednak wyszedł, a świeże powietrze orzeźwiło go trochę. Ale dziwny szum doszedł jego uszu i świst... pfcht! ch... ch... ch.. f... ch... f... tak było i świstało przez niego i przestawało i świstało znowu, a przytem trzeszczało we wszystkich szparach.

On chwytał powietrze. Oh, to było dobre... to było cudownie dobre.

I wlókł się dalej, chwiejąc się i uderzając to tu o ścianę, to tam o pokład... I.. tak... czegóż... czegóż szukał właściwie?

Ach, prawda: żony. Tak, tak, z pewnością, żony. Nie było jej tam na dole, była przecież..

I tam, tam, zdawało mu się, jakoby ją dostrzegł... Czarna, nieruchoma postać... ona jedna wśród tego wszystkiego, co dokoła niego chwiało się i tańczyło, nieruchoma... sama.

Nie, nie zauważyła go. A burza, która tam szalała na morzu, co miała wspólnego z tą burzą, którą w jej sercu rozkołysał Loster?

Nic, nic!

Nagle jednak drgnęła i zimny dreszcz nią wstrząsnął.

— Mary — zajęczało coś obok niej — Ma...ry.. c... co.. ty tu robisz? Szu.. szukam cię... bo.. jestem chory.. tak mi... nie... dobrze... tak... — i chwytał ją i nie mógł się jej dotknąć.

— Nie jesteś przyzwyczajony do morza. — Mamy burzę. Trzymaj się mocno... dostałeś morskiej choroby.

— Morskiej.. choroby — baknął i nagle... nagle uchwycił się mocno poręczy i.. tak.. nie było żadnej wątpliwości, — to była morska choroba.

Biedny, biedny Nickolls.

Tak, to była ona. I odetchnął. Nie było tak, jak myślał... była przecież sama. I chwiejnym krokiem sunął do niej, trzymając się silnie balustrady, okalającej pokład.

Nagle pośliznął się, na szczęście jednak w porę uchwycił się czegoś i żeglował dalej czepiając się to liny, to masztu, aż do niej stojącej tam, wyprostowanej, nieruchomej, niezważającej na kołysanie się okrętu, patrzącej tylko w ciemność nocy, spoglądającej na ciemną powierzchnię morza i słuchającej jego groźnego, głuchego szumu i świstu wiatru, który błąkał się po żaglach i burzył morze i zmuszał do dzikiego piętrzenia się bałwany.

Zresztą pociechę pewną miał, jeżeli to było pociechą, że nie sam jeden cierpiał, gdyż chociaż nie wiele osób zapadło na morską chorobę, to jednakowoż było ich kilka i następnego ranka kilka twarzy nie ukazało się na pokładzie, a niektóre twarze widziano znowu, no!...

Oficerowie okrętowi pocieszali przerażonych tem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa gorzej już nie będzie, a tę trochę kołysania się, to zawsze jeszcze można było znieść. Prawdziwe szczęście, że okręt nie skakał jeszcze, przedtem jednak chroniła „Żelaznego księcia“ jego długość.

Jego długość?

Zapewne.

A James Crookes wyjaśnił to.

— Rzecz zupełnie prosta. Jak długi jest Żelazny książę? — zapytał. — 153¹/₁₀ metra. *Well* A jak długie są bałwany na północnym oceanie atlantyckim? Podczas najsilniejszej burzy co najwyżej, ale to co najwyżej siedmdziesiąt pięć metrów przy wysokości pięciu do ośmiu metrów.

— I co wynika z tego? — zapytał Ivers.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dawniej, dobre interesy trafiały się często. Ot, naprzykład dzieje t. zw. Herkulesa z Foligno: W końcu panowania Piusa IX go, jeden z antykwarjuszów rzymskich jeżdżąc po prowincji, zatrzymał się w Foligno, słynnem z powodu Madonny Rafaela. U chłopa zobaczył nogę bronzową. Chłop przyznał się, iż reszta posągu jest u przyjaciela. Antykwarjusz biegnie tedy w pędy do owego przyjaciela i widzi śliczny bronz, starożytny, dobrze zachowany. Nie przyszło jednak do kupna, gdyż podkupił handlarza jakiś jegomość z Perugji. więc tylko owa noga dostała się do jego zbiorów Ostatecznie pokłócili się, ów antykwarjusz i ów zbieracz z Perugji.

Hr. M. Tyszkiewicz nabył ową nogę u antykwarjusza w Rzymie. ale pod słowem honoru, że jej do Perugji nie sprzeda. Za to próbował pogadać z właścicielem reszty posągu. Przyszło do tego, iż ów Perugijczyk przyjął starożytne, rytowane zwierciadło, a hr. Tyszkiewiczowi dostał się posąg, tylko znowu brak było Herkulesowi maczugi i części drugiej nogi; znów nabył Herkulesa tak jak był. W dwa lata potem, będąc znowu w Foligno, nasz antykwarjusz odnalazł zatraconą część nogi, ale maczugę Herkulesową udało mu się odzyskać dopiero w r. 1894. Dzisiaj, posążek — przypominający w układzie słynnego, neapolitańskiego Herkulesa Farneza — jest kompletny, a nawet ma dwie maczugi i pół trzeciej nogi, bo mu tymczasem w Paryżu brakującą część dorobiono.

Hrabia Tyszkiewicz jest wybornym, wytrawnym znawcą gemm i kamei starożytnych. W Rzymie poznał się ze słynnym Castellanim, który na handlu starożytnościami miljony zarobił. Między rokiem 1860 a 1870 Rzym był rajem, ziemią obiecaną dla zbieraczy. Żyło się jak na partykularzu, patrjarchalnie, miasto pełne było winnic, ogrodów, nieużytków, w koło miasta pola, pastwiska, nietknięte od kilkunastu wieków łopatą czy rydlem, gruzy niezbadane, nierozkopane. Antykwarjusze, jak Castellani, Dopletti, Martinetti, robili złote interesy. Chłopi, portjerzy, drobna ludność miewała czasem najpiękniejsze rzeczy, znalezione w mieście lub okolicy. Na placu Montanara, dokąd w sobotę wieczorem ściągali robotnicy na niedzielę do Rzymu, czatowali zawsze antykwarjusze, amatorowie, aby za kilka lub kilkanaście *bajoków*, to jest soldów, nabywać znalezione kamee, bronze, medale, monety i t. p. Jakie wtedy interesy robiono, hrabia Tyszkiewicz opowiedzieć może! Otóż nabył wtedy medal za pięć soldów, sprzedał go antykwarjuszowi za tysiąc, a ten podał go dalej za trzy tysiące... Wielka kamea w zbiorze hrabiego Tyszkiewicza, głowa Meduzy, kupiona drogo, nabytą została na placu Montanara, za kilka bajoków.

Po za tem jednak hrabia Tyszkiewicz próbował szukać na własną rękę. Mieszkając w roku 1862 w Neapolu, gdzie nabył willę Aopar pod Bajae *delitium* starego Rzymu, nad jeziorem Avernu, ale nie znalazł nic, wydatki się nie opłaciły. Willę sprzedał Anglikowi, wyniósł się do Rzymu, gdzie kopał na via Appii, miejscu duchownych grobowców. Otrzymawszy pozwolenie od Piusa IX i ułożywszy się z klasztorem, do którego przestrzeń należała (za jedną trzecią część znalezionych przedmiotów dla księży) ale i tutaj wykopaliska, prowadzone przez trzy zimy, nie były znów tak obfite, jakby się po sąsiedztwie stolicy spodziewać należało. Jednakowoż było trochę rzeźb, trochę mozaik, z tych kilka dzisiaj znajduje się w muzeach rzymskich. Również i poszukiwania w Wei, mieście Etrusków, nie przyniosły nic nadzwyczajnego, choć odkryto mnóstwo owych drobnych przedmiotów, poszukiwanych dla muzeów Paryża, Berlina i Londynu.

Obecnie hr. Michał Tyszkiewicz rozpoczął kopanie w Conca. Za jednym z folwarków, zwanym „Ferrièra“, znalazły się, na wzgórzu, podwaliny z cyklopowych kamieni, kładzionych bez wapna i gliny, świątyni Wolsków, poświęconej bogini Jutrzenki — „Dei Matuta“. Świątynia była nie wielka, ale architektura wskazuje na nadzwyczajną jej starożytność. Wyszły na jaw posążki gliniane, wota pielgrzymów, bronzowe figurki, mnóstwo malowanych naczyń, garnków, ozdoby architektoniczne świątyni, zdradzające wpływ Etrusków. Przyznać trzeba, iż owe zdobycze więcej są zajmującemi dla archeologów, niż dla turystów. O miejscowość, gdzie stała owa sławna świątynia, sprzeczano się oddawna. Poszukiwania zostały obecnie przerwane, ale będą w zimie dalej prowadzone. Za to właściciel Conci nabierał sobie w spichlerzu kupę owych starożytności. Być może, iż nie mają one wartości owsa leżącego obok, a transportowanego okrętem z Antium do Neapolu, albo pszenicy, eksportowanej na wyspę Maltę, ale, bądź co bądź niekosztowne tym razem roboty archeologiczne, nie przyniosły przynajmniej rozczarowania.

Bogate zbiory rzymskie hr. Tyszkiewicza pomnożą się o znaczną ilość przedmiotów najdalszej starożytności klasycznej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Niedziela 2. sierpnia.

O godz 4. popoł. koncert muzyki wojskowej 30. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla na Wysokim Zamku.

O godz. 11. rano walne zgromadzenie członków „Gwiazdy.“

Towarzyska zabawa ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem w „Skale.“ Początek o godz. 4. popoł.

Wycieczka „Gwiazdy“ na Pasieki.

Teatr letni: „Zbójcy“, tragedja Fr. Schillera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz bawi teraz w Cieplicach czeskich. Za trzy tygodnie przybędzie napowrót do Zakopanego.

Kalendarz. Niedziela (2.): N. M. P. Anielskiej. Wschód słońca o godzinie 4. minut 43, zachód o godzinie 7. minut 28.

Burza z piorunami przeciągnęła onegdaj po godz. 9. po nad Krakowem. Ulewny deszcz trwał blisko pół godziny i przyczynił się nieco do odświeżenia powietrza i chwilowego złagodzenia upałów, panujących w Krakowie,

Mianowania. Z nominacyj w ministerstwie kolei żelaznych, wymieniamy jeszcze następujące: Ministerjalnym sekretarzem mianowany S. hr. Romer; ministerjalnym koncepistą dr. Kazimierz Artwiński. W technicznym etacie; radcami budowniczymi w VII. klasie rangi mianowani: Eugenjusz Stach, Jan Cieślikowski i Stanisław bar. Przychocki; starszym inżynierem w VIII klasie rangi mianowany Bronisław Magierowski. Wreszcie z jeneralnej inspekcji austrjackich kolei państwowych inspektorem w VII. klasie rangi zamianowany został radca cesarski Stanisław Rybicki; komisarzami w VIII. klasie rangi Stanisław Hoszowski, Jan Szczepaniak i Alojzy Michna.

Do Izby lekarskiej wschodnio galicyjskiej we Lwowie wybrano na następne trzechlecie prezesem dr. Festenburga, wiceprezesem dr. Bylickiego, a członkami wydziału drów Schramma, Piseka i Mukowicza.

„Zofjówka“. Część miasta, obejmująca kompleks ulic niedaleko parku Kilińskiego i od ul. św. Zofji nazwana „Zofjówką“, rozwija się tak szybko, że wkrótce już będzie to jedna z najpiękniejszych części Lwowa. Obecnie np. buduje się tam dziesięć nowych dwupiętrowych kamienic na miejscu niepokaźnych chałupek. Zwracamy przytem uwagę władz miejskich na skwer, znajdujący się u zbiegu ulic Zyblikiewicza, św. Zofji i Pełczyńskiej. Dziś jest on zupełnie zaniedbany, ale natychmiast po ukończeniu robót budowlanych powinno się przystąpić do jego uporządkowania.

Próbka muzykalności Lwowa. Mieszkańcy ulicy Krętej odnoszą się do nas z żałaleniem, że w jednej z położonych tam dwupiętrowych kamienic codziennie od godziny 8 do 11 w nocy jakiś zapoznany aspirant na Mierzwińskiego, odznaczający się zupełnym brakiem „metalu“ w głosie, a natomiast ogromną dozą wytrwałości, śpiewa po kolei partje tenorowe ze wszystkich oper tak zawzięcie, że biedni lokatorowie sąsiednich domów, zmuszeni są zamykać okna właśnie w tej porze dnia, kiedy jedynie możliwy jest przystęp świeżego powietrza. Jeżeli tak jest naprawdę, w takim razie wspomniany artysta nie odznacza się miłością bliźniego.

Wachlarzyki męskie weszły we Lwowie w modę podczas upałów ostatnich dni. Mają one kształt wachlarzyków japońskich i zrobione są z liści palmowych. Przyznać należy, że taka inowacja ma w naszym klimacie, odznaczającym się zarówno w kierunku ciepła, jak zimna krańcowym radykalizmem, zupełną rację bytu. Onegdaj zauważyliśmy na ulicach kilkanaście osób, które posługiwały się takimi wachlarzykami, chłodząc się w upalnych południowych godzinach.

Mieszkańcy ul Wronowskiej pod cytadelą proszą nas o zanotowanie, że w tej części miasta nie praktykuje się wcale zamiatania i polewania ulic, wskutek czego podczas wiatru nie można nawet otworzyć okien. Notujemy.

O to samo proszą nas również mieszkańcy ul. Głębokiej naprzeciw politechniki.

Trzynastka Przesąd gminny o fatalizmie, przywiązanym do cyfry 13, znalazł we Lwowie oficjalne potwierdzenie ze strony organów miejskich. Zauważyliśmy mianowicie, że w hali targowej przy placu Bernardyńskim lady sklepowe numerowane są cyframi 11, 12, 14, 15 itd., a trzynastki nie ma. Podobno była, ale ponieważ żaden kramarz nie chciał jej zająć, przeto magistrat widział się zniewolonym rad nie rad przesunąć liczby, a fatalną trzynastkę opuścić. A może właśnie tam byłby ktoś zrobił najlepszy interes.

Koryto Pełtwi wybetonowano w ulicy Ścieżkowej, która stanowi bardzo dogodną arterję komunikacyjną pomiędzy placem Akademickim a ul. Zyblikiewicza, a do niedawna jeszcze znajdowała się w barbarzyńskiem zaniedbaniu. Obecnie uregulowano ścieżkę przy Pełtwi, noszącą trochę pompatyczną nazwę „ulicy“ i całość prezentuje się dosyć przyzwoicie, cała bieda tylko z tem, że sympatyczna Pełtewka, do której wchodzą wszystkie sąsiednie kanały, wydaje woń, odczuwaną nawet przez ludzi zupełnie zakatarzonych Może z czasem gmina zdecyduje się zakryć tę część Pełtwi.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego urządza dziś w niedzielę oddział św. Stanisława Kostki we Lwowie, sprawujący opiekę nad terminatorami. Program jest następujący: O godzinie 8 rano w kościele OO Jezuitów nabożeństwo, podczas którego członkowie oddziału (opiekunowie) i uczniowie terminatorzy przystąpią wspólnie do komunji św. O godzinie 4. popołudniu zebranie opiekunów, terminatorów i gości zaproszonych w sali gimnastycznej miejskiej szkoły ludowej im. Adama Mickiewicza (ulica Teatralna).

Co komu kradną? (*Ze studjów reportera.*) Człowiek, któremu czytelnicy gazet zawdzięczają sympatyczną rubrykę „dramatów miłosnych“ i „dziwnych wypadków“, a który w tym celu studjuje codziennie z całą skrupulatnością stosy policyjnych sprawozdań, wyraźniej mówiąc reporter, dochodzi niekiedy do bardzo ciekawych spostrzeżeń W rzędzie takich spostrzeżeń postawić należy to, iż przy wypadkach kradzieży powtarzają się regularnie jedne i te same przedmioty u osób należących do pewnych wspólnych grup majątkowych lub towarzyskich. Oto próbka owoców tego reporterskiego studjum. Z mieszkania pokojówki, stróżowej, kucharki i innych osób zbliżonych do nich rangą społeczną, wynosi złodziej prawie zawsze: korale i chustki, z mieszkania starozakonnych obywateli: perły i srebrne lichtarze. Oficerowi giną zwykle: „waffenroki“ i papierośnica, staremu kawalerowi pled lub cylinder. U studenta pada ofiarą pudło z kołnierzykami, u subjekta handlowego przybory toaletowe. Mało traci aktor. Zwykle zabierają mu pulares, wypchany teatralnemi banknotami. Więcej cokolwiek, chociaż także nie dużo, malarz, któremu giną z pracowni pudełka farb, a czasem wachlarz i woalka. Emerytowany radca donosi policji o zniknięciu kolekcji fajek. Złoty młodzieniec upomina się o przepadły garnitur, na którym traci zawsze — krawiec. Bankier alarmuje policję rzadko, ale kiedy to robi, można być pewnym, że rozchodzi się o kasę werthejmowską. Z pomieszkania literata wychodzi złodziej rozczarowany i z próżnemi rękami, ale też takie odwiedziny polegają zwykle tylko na pomyłce.

Temperatura Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 34 0°C., najniższa + 19 0°C.

Pogoda.

Pożary. Wieś Ottów, należąca do hr. Baworowskiego, zgorzała onegdaj w znacznej części. Dzięki energicznej pomocy tarnopolskiej straży ogniowej udało się resztę wsi od zniszczenia ocalić. Straty są znaczne.

W miejscowości Kiraly Helmecz na Węgrzech, wybuchł wielki pożar i obrócił w perzynę trzydzieści domów. Pożar podłożony został zbrodniczą ręką, co okazuje się stąd, że wybuchł równocześnie na dwóch przeciwległych punktach. Między ludnością panuje wielka panika, gdyż ostatnimi dniami mieszkańcy otrzymywali mnóstwo listów z pogróżkami.

W Krynicy bawiło do 22. lipca 1702 rodzin, a 2563 osób.

Pożar. W Siedleszczanach, wiosce pod Tarnobrzegiem, spaliło się w zeszłym tygodniu 27 zagród włościańskich z nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda wynosi 20.000 zł. Tylko dwa domy były asekurowane.

Serbska wystawa etnograficzna odbędzie się w r. 1900 w Belgradzie. Koszta obliczono na miljon franków; większą ich część pokryje skarb państwa.

Zdemaskowany. Ryszard Muther, profesor historji sztuki, uchodzący za powagę pierwszorzędną na tem polu, doczekał się bardzo fatalnej sławy, co tem bardziej uderza, im świetniejsze było nazwisko tego uczonego. Z docenta uniwersytetu monachijskiego w krótkim stosunkowo czasie dostał się na uniwersytet wrocławski, najpierw jako profesor nadzwyczajny, a przed kilku miesiącami otrzymał nominację na profesora zwyczajnego historji sztuki. Wykłady jego, świetne w całem słowa znaczeniu, ściągały największą liczbę słuchaczów, najobszerniejsza sala uniwersytetu zaledwie zdołała ich pomieścić. Często wykładał po za uniwersytetem na cele dobroczynne, a wtedy bilety wyrywano sobie z rąk, każdy pragnął słyszeć głośnego prelegenta. Dzieła jego i artykuły spotykały się z bezwzględnem uznaniem krytyki i rokowano młodemu uczonemu jeszcze świetniejszą przyszłość, katedrę w Berlinie, zaszczyty i odznaczenia. I otóż stał się wypadek, który odrazu zniszczył wszystkie te widoki i nadzieje, który odrazu zachwiał całem stanowiskiem Muthera i nawet najbliższych kolegów jego zniewolił do wystąpienia przeciw niemu. Rzecz tak się miała.

Pewnego dnia miał Muther odczyt w uniwersytecie o Goethem i jego stosunku do sztuki. Odczyt ten czynił wrażenie własnej oryginalnej pracy, tem bardziej, że był wygłoszony z pamięci i prelegent żadnemi notatkami się nie posługiwał. Naraz pojawia się broszura innego historyka sztuki dr. Teodora Vollbehra, wykazująca, że cała owa prelekcja, którą tak wychwalano, po największej części słowo w słowo, zdanie po zdaniu, była wyjętą z książki niedawno wydanej właśnie dr. Teodora Vollbehra, który w niej przedstawił ważne i nowe zapatrywania na stosunek Goethego do sztuki. Broszura dr. Teodora Vollbehra narobiła ogromnego hałasu. Prelekcja zaś Muthera była znaną szerokim kołom, gdyż Muther ogłosił ją w jednem z berlińskich czasopism; Vollbehr mógł tedy ze stawiając artykuł Muthera z odnośnemi miejscami swego dzieła wykazać jak na dłoni plagiat. Muther ze swej strony milczał bardzo długo, nareszcie odpowiedział również broszurą, napisaną stylem bezczelnym, z zarozumiałością niesłychaną, chociaż zarzutów i pocisków Vollbehra osłabić nie potrafił.

Sprawą Muthera czuło się dotkniętem grono profesorów uniwersytetu wrocławskiego. I stał się fakt nader rzadki w podobnych razach; sprawy nie zatuszowano, lecz najbliżsi koledzy Muthera, bo profesorowie wydziału filozoficznego uczynili z niej przedmiot dokładnych obrad i roztrząsań, których wynikiem była jednomyślna uchwała, potępiająca postępowanie Muthera jako nieuczciwe. Postanowiono również nie czynić z tej uchwały tajemnicy urzędowej, lecz podać ją do powszechnej wiadomości, a zarazem sprawę oddać senatowi akademickiemu, celem powzięcia dalszych kroków przeciw Mutherowi.

Tymczasem po rozmaitych czasopismach pojawiły się artykuły wykazujące, że Muther także już w innych pracach swoich w sposób niewłaściwy korzystał z prac innych autorów; mianowicie w swem dziele o sztuce nowożytnej całemi stronicami tłómaczy ustępy ze szwedzkich, duńskich i innych pisarzy, a czytelnik ma to przekonanie, że czyta pracę Muthera. Uczony, któremu mimo to nikt nie odmówi wielkiej nauki i nadzwyczajnych zdolności, swem lekkomyślnem i niesumiennem postępowaniem zabił się w opinji publicznej; profesorowie zaś uniwersytetu wrocławskiego dowiedli, że wyżej cenią umiejętność, słuszność i uczciwość, aniżeli najbliższe węzły koleżeństwa.

Stosowanie literatury do przemysłu. Jednem z haseł najnowocześniejszego postępu było dotąd „stosowanie sztuki do przemysłu“ — rzecz zresztą wcale nie nowa, gdyż Egipcjanie, Grecy, Etruskowie i Rzymianie do potrzeb życia codziennego używali sprzętów narzędzi i naczyń, których artyzm o wiele przewyższał nasze malowanie na porcelanie, atłasie i aksamicie, wypalanie na drzewie i tym podobne zabawki artystyczno przemysłowe, którym się zwłaszcza nasza płeć piękna z zapałem poświęca.

Dzisiaj stawiamy krok dalej i robimy rzecz tym razem, o ile mi się zdaje, zupełnie nową: stosujemy do przemysłu — literaturę! Kombinacja ta nie jest wprawdzie i nam obcą; wierszowanych reklam dla rozmaitych zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych mamy pod dostatkiem; jakiś czas temu pewien właściciel „jadłodajni“ co tydzień regularnie nowym utworem poetycznym rekomendował publiczności swoje tanie objady, befsztyki, kotlety, sosy i bigosy; w tej chwili oto leży przed nami bardzo piękny, bo na różowym papierze drukowany poemat, zalecający czernidło na buty i inne wyroby znamy też pewną fabrykę reklamującą się od czasu do czasu w formie wcale dowcipnie czasem ułożonych telegramów; ale wszystkich tych naszych pomysłowych przemysłowców zakasowała od razu handlująca winem firma angielska: Hotch, Mansfild i Spółka. Panowie ci do wydawanego co miesiąc cennika swoich win poczęli dodawać — fejleton i to fejleton nie ladajaki, gdyż pierwszą do niego powieść, pod tytułem: „Przodkowie Piotra Adherley“, napisał ni mniej ni więcej tylko — Bret Harth! Jest to naturalnie dopiero początek, inni pójdą dalej wskazaną drogą. Restauratorzy na swoich codziennie wydawanych „jadłospisach“, oprócz odcinka, pomieszczać będą przeglądy polityczne, telegramy, kronikę bieżących wypadków; z czasem pojawią się na nich artykuły społeczno-ekonomiczne, dowodzące naprzykład, że najekonomiczniejszym i najhygieniczniejszym sposobem odżywiania się ludzkości, jest jadanie w restauracjach i t. d. i t. d.

Wielkie uproszczenie funkcyj społecznych pociągnie za sobą ta reforma cenników i jadłospisów, która wykaże, iż prenumerowanie, a zatem i wydawnictwo dzienników, jest rzeczą zupełnie zbyteczną, niepotrzebną. Bo proszę, kto będzie dzienniki prenumerował?.. Każdy pójdzie do restauracji, obje się hygienicznie i ekonomicznie, w dodatku przeczyta sobie zadarmo jadłospis i już!.. Tylko u nas, zdaje mi się, zajdzie pewna trudność w zaprowadzeniu tej postępowej nowości, podejrzywam bowiem naszych Bret Hartów... chciałem powiedzieć; Zacharjasiewiczów, Sienkiewiczów, nasze Rodziewiczówny i niektóre inne, że im się nie będzie uśmiechał zaszczyt zostania współpracownikami cenników win i jadłospisów. Przeszkoda to jednak zapewne tylko chwilowa; z czasem wytworzy się i u nas literatura wino-befsztykowa i wyrobią się jej reprezentanci. Przecież i my, chociaż z daleka, podążamy za innymi po drogach postępu...

Obchód na cześć Wiśniowskiego przybrał w tym roku pod względem liczebnym olbrzymie rozmiary, daleko większe, aniżeli za lat ubiegłych. Nieprzeliczona fala głów ludzkich płynęła onegdaj wieczorem od godz. 7. do 10. w kierunku góry stracenia, na której oświetlono pomnik bohatera różnobarwnemi lampjonami. Zebrana publiczność, wśród której przeważały, jak zwykle na obchodach patrjotycznych, kobiety, odśpiewała pieśni narodowe w poważnem skupieniu ducha, poczem około godz. 10½ odbył się pochód powrotny przez ulice miasta. Stronnictwo socjalno-demokratyczne, które w roku zeszłym złożyło wieniec na grobie Wiśniowskiego, tym razem demonstrowało — abstynencją. Czy to miał być komentarz do londyńskiej rezolucji o niepodległości Polski?

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Delegatami ordynarjatu do rad szkolnych okręgowych ustanowieni: dla okręgu lwowsko zamiejskiego ksiądz Jan Piskorski, dziekan i proboszcz w Prusach, dla okręgu śniatyńskiego ksiądz Jan Fischer, proboszcz w Śniatynie. — Administratorami zamianowani: ksiądz Antoni Rokosz w Horożance, O. Bernard Krukierek, Dominikanin, w Podkamieniu koło Brodów. — Kooperatorami ustanowieni: w Czortkowie O. Fr. Rączkowski, w Podkamieniu koło Brodów O. Benedykt Prokop zakonnik OO. Dominikanów, w Rozdole O. Teodor Bajorek zakonnik OO. Karmelitów. — Jurysdykcję otrzymali: O. Florjan Janecha, prowincjał OO. Kapucynów, O Daniel Magoński Bernardyn i ksiądz Marjan Jakubowski, neomysta.

Konkurs na probostwo w Horożance ogłoszony z terminem do dnia 15. września r. b.

Święcenie subdjakonatu dnia 5. lipca z rąk najprz. ks. biskupa sufragana, a święcenie djakonatu 12. lipca i presbiteratu 19. lipca z rąk najprzew. ks. arcybiskupa otrzymali alumni seminarjum djecez.: Bielski Zygmunt, Cywiński Fryd., Czyrek Jan, Domański Józef, Dubiel Wal., Dziurzyński Kazimierz, Hoper Stanisław, Jakubowski Marjan, Janowski Franciszek, Jarek Józef, Kołodziej Józef, Koziarz Stefan, Kuczyński Józef, Limanowski Bronisław, Mayer Albin, Muszyński Tadeusz, Nadolski Ignacy, Sanojca Józef, Seretny Emil, Skorny Tadeusz, Struś Michał, Szwaiger Ludwik, Urba Marjan, Wojnowski Stanisław, tudzież djakoni: Gerstman Adam i Jurkiewicz Cyprjan, ten ostatni z zakonu OO. Bernardynów.

Wizytację kanoniczną dekanatu buczackiego rozpocznie ks. biskup-sufragan Weber w następującym porządku: 22. sierpnia przyjazd do Marjampola, 23. i 24. w Marjampolu, na noc do Uścia zielonego, 25. w Uściu zielonem, na noc do Monasterzysk, 26. i 27. w Monasterzyskach, na noc do Kowalówki, 28. i 29. w Kowalówce, na noc do Barysza, 30. i 31. w Baryszu, 1. września na noc do Buczacza, 2., 3., 4. w Buczaczu, na noc do Potoka złotego, 5. w Potoku złotym, na noc do Koropca, 6. w Koropcu.

Wybryki żołnierskie. Z Dębicy donoszą do *Kurjera Rzeszowskiego*: Skarżą się gdzieindziej, że żołnierze pozwalają sobie na burdy i awantury nocne; u nas lepiej a raczej gorzej, bo tutaj nie żołnierze, ale sami oficerowie od kawalerji obrony krajowej wyprawiają okropne hece. Już od jakiegoś czasu urządzali oni w nocy serenady przed mieszkaniami swoich kolegów, włócząc się po mieście i robiąc awantury; ale to im było widocznie za mało, gdyż w sobotę w nocy daleko gorszych rzeczy się dopuszczali. Na dworcu kolejowym zaczepiali pasażerów, jednego staruszka w twarz najniewinniej jeden z oficerów uderzył, za to tylko, że się przypatrywał, jak panowie oficerzy szklanki, szyby i co tylko stało w drodze, niemiłosiernie tłukli i rozbijali; na innym znowu jajka rozbili, a jakiemuś kolejarzowi z ogrzewalni skórę wygarbowali tak, że biedak na drugi dzień musiał iść do doktora i ten mu wystawił *visum repertum*. Hrabia Tarnowski, czekając właśnie na pociąg, słysząc i widząc takie awantury, udał się do urzędnika kolejowego, mającego służbę, z prośbą, aby przecież poskromił zapał „dzieci Marsa“. Niezwłocznie udał się urzędnik i prosił o spokój, lecz cóż go spotkało! Jeden z oficerów wydobył szablę i zaczął go ścigać aż na tor kolejowy, tu jednak na szczęście potknął się podchmielony nieborak o szynę i wywrócił się jak długi, co urzędnika uratowało od ewentualnego kalectwa. Jednem słowem awantury doszły do takiego stopnia, że pasażerowie, czekający na następny pociąg, musieli uciekać z lokalu restauracyjnego, ażeby uniknąć pobicia, a szkła potłuczonego wyniesiono na drugi dzień z dworca kolejowego dwa kosze. Z kolei nienasyceni jeszcze, udali się w towarzystwie jakiejś damy podejrzanej konduity na Rynek i wśród hałasów i krzyków wybili szyby w jednym z domów, potem zaś zaczęli się dobijać do sklepu p. Serednickiego, a ponieważ ten nie spieszył się z wpuszczeniem awanturników, wybili i jemu coś sześć szyb, wskutek czego — *nolens volens* — musiał sklep otworzyć. Dzielni synowie Marsa kazali sobie wynieść stół na Rynek i tu strzelali do flaszek. Żyda jakiegoś, który się nawinął, niosąc wodę, złapali i za brodę przywlekli do stołu. Tu chcieli mu dać co wypić, ale jakoś się wyprosił i puszczając go, dali mu na uspokojenie nerwów kilka szóstek.

Z Warszawy piszą do *N. Ref.*: Plagą syreniego grodu są dotąd Hurkowie, pomimo odwołania starego Hurki ze stanowiska jenerał gubernatora i uwolnienia tym sposobem miasta od jego żony Maryny, „priwislanskiej carycy“, która nie zwykła płacić kupcom i rękodzielnikom za brane od nich towary. Pozostali jeszcze synowie tej małżeńskiej pary, którzy Warszawę uważają za własność osobistą średniowiecznych raubritterów i jak oni bezkarnie w niej postępują. Bohaterem takiego postępowania stał się znów podpułkownik Hurko. Onegdaj w południe przez Nowy-Świat pędził jak warjat, powożąc własnym amerykanem, jak zapewniają niezapłaconym, w towarzystwie wesołego koleżki. Amerykan na rogu ulicy Jerozolimskiej najechał na powóz fabrykanta, p. Alfreda Thana, którym jechał prokurent firmy, p. Kazimierz Stefański. U powozu p. Thana złamał się dyszel, czem spłoszone konie pomknęły w stronę Nowego Światu. P. Stefański zdołał wyskoczyć z powozu, przyczem uległ tylko stłuczeniu ręki. Woźnica i lokaj napróżno starali się konie powstrzymać. Naprzeciw domu Nr. 41 przy ul. Nowy Świat powóz uderzył z boku o wagon kolei konnej tak gwałtownie, że powóz i konie przewróciły się. Woźnica i lokaj wpadli pod powóz, skąd wydobyto ich silnie potłuczonych. W wagonie kolei konnej na pierwszej ławce siedziała kobieta z dzieckiem na ręku; skutkiem gwałtownego uderzenia kobieta padła na podłogę i potłukła się tak, że odwieziono ją do szpitala. Dziecko uległo tylko lekkiemu potłuczeniu. Gdyby ktokolwiek z osób cywilnych, a przedewszystkiem Polaków, był sprawcą takiego wypadku, niezawodnie surowo zostałby ukaranym. Potomkowi „prywiślańskiej carycy“ policja oddała ukłony i niezawodnie nie czeka go żadna odpowiedzialność.

„Czy kobieta jest silniejszą od mężczyzny?“ Nad pytaniem tem wywiązała się w kołach lekarzy paryskich ciekawa naukowa dyskusja. Jeden z lekarzy w artykule umieszczonym w *Revue des Revues*, przyznał w tym względzie wyższość kobiecie, a to na podstawie doświadczeń, że kobieta wytrzymalszą jest na ból, niż mężczyzna. Inny lekarz, dr. Maurice de Fleury ogłosił w *Figarze* artykuł, traktujący sprawę tę z większą dokładnością. Dr. Fleury na podstawie własnych doświadczeń stwierdza prawdę, że kobieta jest rzeczywiście wytrzymalszą na ból; zjawiska tego nie przypisuje on jednak okoliczności, że kobieta jest silniejszą od mężczyzny, lecz, że jest na ból mniej wrażliwą. Ponieważ zaś jest mniej wrażliwą, stoi więc zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym niżej od mężczyzny. Fizyczną jej niższość stwierdzają pomiary dynamometryczne, nacisk krwi w arterjach i inne charakterystyczne objawy. W każdej niemal funkcji stoi organizm kobiecy znacznie niżej od organizmu mężczyzny.

W zamian posiada ona pod wieloma względami wyższość. Nie mówiąc już o niedoścignionej gracji i o wczesnej dojrzałości (ta ostatnia jest może najlepszym dowodem niższości kobiety) odznacza się kobieta niezaprzeczoną stanowczością, wytrwałością, niewyczerpaną cierpliwością, sprytem i chytrością. Mózg większości kobiet otrzymuje mniej wrażeń i mniej jest męczony przez rozmaite nauki, wskutek czego wiele komórek jego jest bezczynnych, a te, które są czynne, funkcjonują z większą siłą i dokładnością. Da się to wyjaśnić praktycznie. Kobieta, nim powźmie jakieś postanowienie, zawaha się chwilę pod wpływem instynktu i jakiejś siły nieświadomej; jeżeli je jednak już raz powzięła, to chwyta się go z całą siłą i nie da się odwieść żadnemi przeszkodami, żadnemi przeciwnemi argumentami. Mężczyzna, który jest bardziej wykształcony i większe posiada doświadczenie życiowe, który rozbiera wszelkie możliwe ewentualności, waha się dłużej, często nawet nic stanowczego nie powźmie, rozważa wszystkie pro i contra i często zmienia pierwotne postanowienie. Ponieważ kobieta jest bardzo praktyczną i ma na oku faktyczną wyższość i panowanie — kończy uczony — to sądzę, że przebaczy fizjologom, jeżeli ci rodzajowi męskiemu przyznają platoniczną wyższość umysłowych funkcyj mózgu.

***Koncert.** Jutro w niedzielę d. 2. bm. odbędzie się na Wysokim Zamku na dochód towarzystwa „Białego krzyża“ koncert muzyki wojskowej 30. p. p. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla. Program. Na instrumentach dętych: 1. Chopin. Wielki polonez koncertowy. 2. Thomas. Uwertura do opery „Mignon“. 3. Denza. Walc „Funiculi Funicula“. 4. Humperdinck. Fantazja z bajki „Hänsel u. Gretel“. 5. Wagner. Chór pielgrzymów z opery „Tannhäuser“. 6. Blon. „Szept kwiatów“, Intermezzo. 7. Roll. „Kunstnachrichten“, potpourri. — Na orkiestrę smyczkową. 1. Suppé. Uwertura do operetki „Model“. 2. Mascagni. Wielka fantazja z opery „Cavalleria rusticana“. 3. Roll. Walc „Lwowianka“. 4. Moniuszko. „Szumią jodły“ — arja z opery „Halka“. (Solo na trąbce). 5. Komzák. „Wiedeńczycy na wsi“. Wielki humorystyczny obraz muzyczny. 6. Wroński „Podkóweczki dajcież ognia“. Mazur. 6. Bizet. Wyjątki z opery „Carmen“. — Początek o godzinie 4. po południu.

* **Wydział** stowarzyszenia rękodz. lwowskich „Gwiazda“ zaprasza wszystkich członków tegoż stowarzyszenia na zwyczajne roczne walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę 2. sierpnia o godzinie 11. rano, a w razie braku kompletu odbędzie się w poniedziałek dnia 3. sierpnia b. r. o godzinie 8. wieczorem jako powtórnie zwołane przy jakimkolwiek komplecie.

* **Wycieczka „Gwiazdy“** na Pasieki na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót tegoż stowarzyszenia, z powodu niepogody dwukrotnie odłożona, odbędzie się w niedzielę 2. sierpnia, a w razie niepogody 9. z urozmaiconym programem przy udziale muzyki wojskowej 80. p. p. Bilety poprzednio zakupione są ważne.

* **Towarzyską zabawę ogrodową** połączoną z przedstawieniem amatorskiem urządza stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ jutro w niedzielę dnia 2 b. m. O godzinie 4. po południu rozpoczną się tańce, oraz rozmaite gry i zabawy towarzyskie. O godzinie 8. wieczorem nastąpi przedstawienie, w którem członkowie „Skały“ odegrają: „Fotografję Jędrusia“, obrazek dramatyczny w jednym akcie, Zygmunta Przybylskiego i „Łobzowian“, obrazek dramatyczny ludowy w jednym akcie ze śpiewami i tańcami, Wł. Ł. Anczyca. Zakończy „Obraz z żywych osób“. Po przedstawieniu towarzyska zabawa z tańcami. Muzyka wojskowa 24 pułku piechoty.

* **Pochwalskiego** zapowiedziany portret p. Wł. W. Czajkowskiego nadszedł już na naszą wystawę.

* **Kurs przygotowawczy do egzaminu wydziałowego**, urządzony staraniem stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie, jak donieśliśmy kilka tygodni temu, rozpocznie się z początkiem września br. Udział w nim mogą brać nietylko nauczycielki, ale także panie, nie mające na myśli składania egzaminu, lecz pragnące się wykształcić w jednym lub kilku przedmiotach, wchodzących w skład wykładów. Można się bowiem zapisać nietylko na kurs cały, lecz także na każdy z przedmiotów z osobna: język i literatura polska (prof Konarski), język i literatura niemiecka (prof dr. Zipper), historja i geografja (prof. Rudnicki), historja naturalna prof. dr. Limbach) itd. Bliższych wyjaśnień otrzymać i zapisywać się można w biurze stowarzyszenia nauczycielek, w Rynku l. 10 (tam gdzie Czytelnia dla kobiet — od godz. 10—12 i od 3—5).

Zmarli

Juljusz Opolski, pocztmistrz zmarł w Zbarażu,

Antonina z Peray Zbrożków Zbrożkowa, właścicielka dóbr w Wierzbiążu.

Białe róże.

Musiał ją kochać bardzo, bo gdy raz spytała, coby zrobił w razie jej śmierci, rzekł;

— Przestałbym żyć także!

Dni narzeczeństwa płynęły im w szczęściu. On co dzień patrzał z zachwytem w jej lazurowe oczy, ona na pożegnanie dawała mu białą różę.

— Myśl o mnie — mówiła.

Wtedy składał na jej czole gorący pocałunek i upojony szczęściem wychodził. Na białą różę spoglądał ciągle, aż do chwili, w której z rąk jej nie otrzymał świeżej.

* * *

Krótko cieszyli się szczęściem. Spełniły się jej słowa. Na parę dni przed połączeniem się na zawsze — w wonny wieczór majowy, złożono ją w chłodnej ziemi.

* * *

Całe pęki róż białych zasłały jej mogiłę. Często w nocy, srebrne promienie księżyca, ślizgały się po marmurowej twarzy anioła i ła-

godnie pieściły pochyloną u stóp grobowca głowę mężczyzny. Ramiona młodzieńca obejmowały zimny głaz, z czarnych oczu spadały gorące krople, z ust szedł cichy szept, opowiadający ukochanej, jak ciężko mu żyć bez niej...

* * *

Był piękny dzień jesienny. W schronieniu umarłych panowała senna cisza. Blaski purpurowe zachodzącego słońca potokiem światła oblały mogiłę i na marmurową twarz anioła rzuciły krwawy odblask.

Obok grobowca młodej dziewczyny zatrzymała się jakaś para. Wzrok jego spoczął na kamiennej twarzy anioła, czarne oczy towarzyszki bezwiednie pobiegły za nim.

— Więc to tu Smutno pomyśleć! Bardzoś ją kochał?

— Dzieciństwo! Chodźmy stąd — szepnął.

A po chwili dodał:

— Kochałem ją, bom nie znał ciebie.

R—r.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Schiller'a, z p. Żelazowskim w roli Franciszka, p. Woleńskim w roli Karola. W roli Amalji wystąpi panna Helena Marton, w roli Rollera p. Jan Nowacki, artysta teatru poznańskiego; jutro w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek (wznowienie) „Wojna podczas pokoju", komedja w 5 aktach G. Moser'a i Fr. Schönthan'a; w środę po raz drugi „Lolo" (Bébé), komedja w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a; we czwartek (wznowienie) „Spirytyści", komedja w 4 aktach G. Moser'a; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś", komedja w 3 aktach Bayard'a i J. Vailly.

12 centowa Bibljoteka powszechna, nakładu Zukerkandla w Złoczowie, liczy już 190 numerów. W najnowszych tomikach znajdują się między innemi następujące dzieła: Fredry komedje „Nikt mnie nie zna", „Pan Benet", „Zrzędność i przekora", Korzeniowskiego komedja „Narzeczone"; powieść Kraszewskiego, jedno z arcydzieł ojca naszej powieści, „Powrót do gniazda", nowele i opowiadania Grabowskiego „Trzy lata w Algierze" i „Alina", Klemensiewiczównej „Z męczeńskiego żywota", Lermontowa „Bohater naszych czasów;" Niemcewicza powrót posła", Byrona „Giaur", Słowackiego „Trzy poemata" (W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych, Wacław). Krasińskiego „Przedświt". Goethego „Tasso" i Swatopluka Cze ha poemat satyryczny „Klncze Piotrowe;" Schnür Pepłowskiego „Ojciec Bem", opowiadanie historyczne i Bełzy „Maryla", żywot nieśmiertelnej kochanki Mickiewicza; nareszcie jako dalszy ciąg monografji o bardziej znanych miejscowościach kraju, tak świetnie rozpoczętych opisem zamku w Podhorcach („Bibl. powsz." nr. 135), opis Iwonicza, ozdobiony 6 rycinami (nr. 182). Jak widzimy „Bibljoteka powszechna" rozwija się pomyślnie; zalecają ją wielka rozmaitość i staranny dobór treści, a mimo taniości piękna szata zewnętrzna i staranna korekta. Ze wszystkich tanich wydawnictw jedynie „Bibljoteka powszechna" podaje tekst arcydzieł literatury bez szpecących błędów, nie przedrukowując przedruków, lecz sięgając do wydań oryginalnych, które wyszły pod okiem autorów samych.

Profesor dr. Albert Zipper, jak się dowiadujemy z pism niemieckich, opracowuje dla jednej z pierwszorzędnych firm nakładowych lipskich szereg kilkudziesięciu komentarzy do dzieł klasycznych literatury niemieckiej, z których każdy wyjdzie jako osobny tomik, a pierwszy ukaże się na półkach księgarskich już w najbliższym czasie.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Ateny 1. sierpnia. Rząd turecki wystosował do Grecji notę, w której czyni rząd grecki odpowiedzialnym za rozruchy w Macedonji i na Krecie. Rząd grecki w odpowiedzi uchyla się od tej odpowiedzialności. Koła rządowe są notą turecką w najwyższym stopniu oburzone.

Kolonja 1. sierpnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Berlina, że wywody *Times'a* niechętne poruszeniu myśli blokady wybrzeży Krety i zabarwione pewnym sceptycyzmem co do skuteczności zgodnej akcji mocarstw europejskich w sprawie Krety, odźwierciedlają, jak się zdaje, poglądy gabinetu angielskiego.

Dotychczasowa zgodność wszystkich mocarstw w sprawie kreteńskiej odbierała jej znaczną część jej niebezpiecznego charakteru; w chwili jednak, w której ta solidarność byłaby złamana przez odosobnienie się Anglji, — a można przypuszczać, że to się stało — wytworzyłaby się nowa sytuacja, której dalszego rozwoju na razie nawet przewidzieć nie można.

Frankfurt 1. sierpnia. Z Petersburga donoszą do *Frankfurter Zeitung*, że pancerniki rosyjskie „Nawarin" i „Aleksander II." otrzymały rozkaz odpłynięcia na wybrzeże Krety.

Ateny 1. sierpnia. Prasa grecka uderza namiętnie na Portę za jej ostatnią notę do mocarstw, w której ona czyni Grecję odpowiedzialną za rozruchy na Krecie i w Macedonji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. sierpnia. Dzienniki tutejsze otrzymały z Rzymu wiadomości, iż delegatem papieskim w Stanach Zjednoczonych został mianowany o. Martinelli, jeneralny przeor Augustjanów.

Budapeszt 1. sierpnia. *Pesti Hirlap* wyraża ubolewanie, że partja narodowa zwraca się w sprawie austro węgierskiego traktatu handlowego i kwoty z żądaniem *iunctim* do rządu węgierskiego. Dziennik powiada, że Austrjacy znajdują się obecnie w tem przyjemnem położeniu, iż ich *iunctim* na korzyść ich taktyki, popiera na Węgrzech partja, opierająca się na zasadach z 1867 roku, ku zniszczeniu wszelkich korzyści wynikających ze stanowiska Węgier.

Wbrew temu zadaniu mniema *Budapesti Hirlap*, dziennik zostający w bliskich stosunkach z partją narodową, że kwota i związek cłowy zostają bądź co bądź w ścisłej, a wzajemnej łączności, nie ze stanowiska prawno-państwowego, lecz raczej pod względem finansowym i ekonomicznym i właśnie z tego powodu należy je razem roztrząsać. Dla Węgier nie może to stanowić argumentu, że Austrja domaga się również *iunctim*. — Węgry winne same wiedzieć, czego chcą i co czynią.

Monachjum 1. sierpnia. Według *Allgemeine Ztg.* toczą się obecnie między Watykanem, a Petersburgiem ważne rokowania dyplomatyczne. — Od koronacji cara bawi w Petersburgu mensignoro Tarnassi. Oprócz tego udał się w ostatnich dniach wysoki dygnitarz watykański do Petersburga. Obaj ci wysłannicy mają przybyć przed przyjazdem cara do Wiednia i pozostać w Wiedniu podczas pobytu cara. — Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Petersburg 1. sierpnia. Minister wojny obmyśla ze względów strategicznych plan budowy kolei nadniemeńskiej na przestrzeni 1192 wiorst.

Zagrzeb 1. sierpnia. Po sześciotygodniowej rozprawie zapadł wczoraj wyrok na bandę rozbójniczą z Stenjevacu. Z 36 oskarżonych skazano 17 na śmierć, w tej liczbie 2 kobiety.

Wiedeń 1. sierpnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę z 2. lipca 1896 znoszącą premie na wykrycie przekroczeń skarbowych, tudzież ustawę z 8. lipca 1896 otwierającą rządowi kredyty dodatkowe ponad preliminarz r. 1896.

Berlin 1. sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że onegdaj francuski attaché wojskowy złożył cesarzowi Wilhelmowi wizytę w Kilonji na pokładzie jachtu „Hohenzollern" i z polecenia prezydenta republiki p. Faure'a wyraził mu kondolencję z powodu zatonięcia okrętu „Iltis" na wodach chińskich.

Paryż 1. sierpnia. Większa część dzienników donosi, że car przybędzie na pewno do Francji i wyląduje prawdopodobnie 15. września w Brest, albo w Cherbourgu i będzie na paradzie wojskowej w Angouleme. Dotychczas nie wiadomo atoli, czy przybędzie także do Paryża.

Londyn 1. sierpnia. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu White Ridlov, że Jamesona i zasądzonych wraz z nim uczestników wyprawy na Transwaal polecił do łaski królewskiej o tyle, aby w więzieniu traktowani byli jako aresztanci pierwszej klasy.

Pięciokościoły 1. sierpnia. Z umieszczonych w szpitalu czterdziestu kilku osób, rannych podczas pożaru w sklepie Koeszla, sześć znajduje się jeszcze w niebezpieczeństwie życia. Burmistrz ma się lepiej. Wczoraj odbyła się obdukcja trupów.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1. sierpnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361 87, Węg. Kredyty 387 50, Anglobanki 155 50, Wiedeński „Bankverein" 266·—, Unjony 284·—, Laenderbanki 251·25, Sztacbany 359 12, Lombardy 102·50, Elbethale 274·50, Kolej północno-zachodnia 269 75, Tytuniowe 156·—, Rima —·—, Alpiny —·—, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 99·55, Losy tureckie 50 40, Marki niemieckie 58·72, ruble 126 25.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 1. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	359·75	Gal. obl. prop.	97 65
Alpiny	79 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386 50	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	155 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 35
Unjony	288 —	Elbethale	274 —
Ludwiki	—·—	Länderbanki	250·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·25
Lombardy	101 75	Bankvereiny	265 50
Losy tureckie	49·80	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	358·25	Rubie	127·—
Czerniowieckie	288 50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 1. sierpnia czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 291·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 4.0·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·0 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9 50 do 9 60 Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.60 do 1·27.60. 100 marek niem. 58·60 do 59 —

NEKROLOGJA.

†

Za duszę ś. p.

Karoliny Prochaskiej

odbędzie się w poniedziałek dnia 3. b. m. jako w rocznicę śmierci w kościele Katedralnym, o godzinie 10 rano msza św.

TEATR LETNI.

Dziś:

Zbójcy

tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera.

OSOBY:

Maksymiljan hr. Moor	Kwiatkiewicz
Franciszek } jego synowie	Żelazowski
Karol } jego synowie	Wolsński
Amelja Edelreich	* * *
Herman	Kliszewski
Spiegelberg } studenci później zbójcy	Feldman
Schweitzer } studenci później zbójcy	Tarasiewicz
Ratzman } studenci później zbójcy	Sowiński
Schufterle } studenci później zbójcy	Walewski
Roller } studenci później zbójcy	* * *
Szwarz	Brzeziński
Kosiński	Wysocki
Moser, sługa rządowy	Dębicki
Daniel, stary sługa hr. Moora	Borysławski

Rozbójnicy, wojsko. — Rzecz dzieje się w Niemczech.

*** W roli Amelji wystąpi Helena Marton.

*** W roli Rollera wystąpi po raz 1-szy Jan Nowacki, artysta teatru Poznańskiego.

We wtorek „**Wojna podczas pokoju**" komedja w 5 aktach Gustawa Mosera i Fr. Schönthana.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Plany normalne wszelkich budowli, inżyniera Zabokrzyckiego do nabycia. O solińskich 5. 573

Resztki wełniane, satyny, kretony, chustki do nosa, poleca najtaniej *Antonina Ertel*, Koralnicka 8.

Adwokat Grabowski w Jarosławiu poszukuje rutynowanego koncypienta. 570

Sok malinowy 5 kilo 3 zł. razem z beczułką sprzedaje apteka Lubaczów. 585

Fortepian krótki do nauki dla dzieci za 65 zł. Halicka 15, stroiciel Hanak; przyjmuje także zamówienia na prowincję.

Nauczycielka posiadająca patent, wyższą muzykę, języki francuski, niemiecki, poszukuje umieszczenia. — Adres: „Mar a" Rymanów Zdrój. 582

Kandydat notarjalny uprawniony do zastępstwa poszukuje posady pod „Kandydat" u p. Fr. Góreckiego w Lubaczowie. 573

Najlepszy prawdziwie domowy wiat tylko na maśle dostanie w jatkach ul. Mickiewicza 6, która sobie uznanie w dziennikach uzyskała. 573

BULION

mięsny i drobiowy najprzedniejszy po zł. 4, 6.40 i 7.20 za kilo

poleca handel

St. Marklewicza

we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 centcie od wyrazu.

1 pokój z kuchnią od 15. sierpnia do najęcia ul. Zyblikiewicza 5.

5 pokoi, nyża, kuchnia, spiżarka od 1. września do najęcia ulica Zyblikiewicza 5.

5 pokoi z kuchnią frontowe z przynależnościami od 1 września. Rynek 33.

BILANS GRADOWY
za rok 1895.

Przychód. — Fundusz asekuracyjny gradowy za rok 1895. — Rozchód.

W roku 1895 wystawiono 3 386 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość zł. 15,682.682.

Przychód	Zł.	ct.
Zebrano zaliczki	386 652	88
Procenta od gotówki i wekslów	7.298	81
Niedobór za rok 1895	46.571	04
	440 522	73

Rozchód		Zł.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		115.995	81
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacyi wypłacone	Zł. 410.184 —		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 123.042 24	287.141	76
Prowizja agencyjna	„ 22 404·56		
Koszta administracyi	„ 20.127·26		
	Zł. 42 531 82		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 11.599 58	30 932	24
Przepadłe zaległości		6.452	92
		440.522	73

Stan czynny. — Rachunek bilansu z dniem 31. Marca 1896 r. — Stan bierny.

Stan czynny		Zł.	ct.
Zaległości u Agentów		34 624	52
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach		9 689	89
Towarzystwa kontrasekuracyjne		81.202	20
Weksle od stron ubezpieczonych		53·147	79
Na rachunku stron różnych		18.961	53
4% Listy zastawne Tow. Kredyt. Nom. 294 600 po Zł. 97 75	Kurs z d. 31 Marca 1896	287.971	50
Kupony bieżące		2 946	—
5% Listy zastawne Banku hip. prem. Nom. 30 000 po Zł. 110		33.000	—
Kupony bieżące		125	—
4½% Listy zastawne Banku hip. Nom. 130 000 pod Zł. 99 55		129 415	—
Kupony bieżące		2.437	50
4% Listy zastawne Banku hip. Nom. 14 000 po Zł. 96 75		13.545	—
Kupony bieżące		233	33
4% Obligacje pożyczki propin. Nom. 35 800 po Zł. 98 15		34.779	70
Kupony bieżące		358	—
4% Obligacje kom. peszteńsk. Banku konweno. Nom. 25 000 po Zł. 99 —		24 750	—
Kupony bieżące		500	—
Różnica kursu papierów		2.397	90
Reszta niedoboru z lat 1890—1891 i 1894	Zł. 245.656.02	292 227	06
Niedobór z roku 1895	„ 46.571 04		
		1 022 311	92

Stan bierny		Zł.	ct.
Towarzystwo ogniowe		213 314	48
Różni wierzyciele		403	06
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1895	Zł. 765 016 75		
Przybyło w roku 1895	„ 43 577·63	808.594	38
		1,022 311	92

Kraków, dnia 31. Marca 1896.

DYREKCYA:

Zenon Słoneckl. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości w zastępstwie:
Gustaw Adam.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ezer ańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera